



Władysław Gawdyn

część II z III

Sygnatura notacji: N1212

Data urodzenia: 12.02.1922 r.

Data nagrania: 06-07.11.2017 r.

Miejsce nagrania: dom świadka, Opole, Polska

Prowadząca/y rozmowę: Rafał Pękała

Czas nagrania: Część I:60 min, część II:62 min, część III:34 min

Format nagrania: video

Język nagrania: polski



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Rafał Pękała: Proszę powiedzieć, ulica Bilińskiego w Stanisławowie.

Władysław Gawdyn: Bilińskiego. Na Bilińskiego to był sąd, Gestapo. Gestapo, Kriminalpolizei i kryminalne...

Rafał Pękała: A za Sowietów? Za Sowietów, jak byli Sowietci w Stanisławowie, co tam się mieściło?

Władysław Gawdyn: NKWD.

Rafał Pękała: NKWD.

Władysław Gawdyn: Tak. Za Niemca było Kriminalpolizei, damski oddział, męski oddział, bo ja nawet siedziałem w tym męskim oddziale później. Mnie aresztowali, to...Geheime Staatspolizei. Dwóch braci komendantów Waffen-SS, Millere. Miller jeden, Miller drugi, myśmy tak nazywali, bo nigdy nie było na piśmie, że „imię”, tylko „name”. Tak.

Rafał Pękała: A za Sowietów było to NKWD, tak?

Władysław Gawdyn: Tak.

Rafał Pękała: I więzienie.

Władysław Gawdyn: Więzienie normalne.

Rafał Pękała: Dla Polaków.

Władysław Gawdyn: Tak. Ale oni długo tam nie trzymali, proszę pana. Bo aresztowali codziennie. To był zatłoczony ten... To wyciągali, wpięrowali do wagonu i na Majzle tam. Majzle, tak się nazywała ta dzielnica. Zawozili do wagonów, to nieraz trzy, cztery dni głodowali. Nie dostali jedzenia. Dopiero jak wagon ruszył, to był drugi wagon. Za Stanisławowem zatrzymywali w polu i dawali chleba, wody dali, ażeby zapalić tak jak ktoś miał spirytusowe takie kuchenki, to mógł sobie tę wodę zagotować. To był, pamiętam, ten jeden pierwszy raz, że ten przystanek był taki. Bo zasięg w mojej pracy wynosił trzy kilometry. I to w sam raz wypadło na to, że z Majzla na... Nie Prochowice. Radcze. Po ukraińsku Radcze. To znaczy Radcza. Stanął tam, prawda, nie ten... Tylko to takie nazwisko, Radcza. To... To był kłopot. Nie pomogły słupofazy że ja naprawiam linie. Nie pomogła czapka rosyjska z trąbką, że to jest państwowe. Bo kazali aresztować wszystkich, to wszystkich. Kto popadło, to został aresztowany. Najgorzej, bo ojciec był przecież wzięty do niewoli carskiej i dwa lata na Syberii był. Gdyby nie taka legitymacja Czerwonej Gwardii. Pokazał, udokumentował, że uciekł z Syberii i to jest jego legitymacja, to dali spokój. Niemcy już się go nie czepiali.

Rafał Pękała: Jak Niemcy zajęli Stanisławów w 1941 roku, to w tym więzieniu na Bilińskiego ujawnili makabryczną rzecz.

Władysław Gawdyn: Tak, Polaków i Ukraińców wyróżnionych. I myśmy po tym chodzili, nie wiedzieli o tym. Ale tak miękko było to wszystko. I dopiero archiwalne zdjęcia wszystkie, to wyrzucone było na, jak to się mówi, na ziemię i ja poznałem Ukraińca, Bogdana Moroz. Bogdan Moroz. Współpracował z Polakami. On pochodził z Krychowic. I tam go NKWD zabrało. To jak ja przekazałem, że Bogdan Moroz jest tutaj, bo pokazałem zdjęcie, że schowałem to, to Ukraińcy zrobili bunt, szli na Stanisławów z kijami, z patykami, kto, co miał. Nic by nie skorzystali, bo stała kompania NKWD, doszli do Bilińskiego ulicy i komendant podszedł do nich, poprosił, żeby rozeszli się, bo będą strzelać. I jak to opowiedział, to się państwo rozeszli. Tacy bohaterowie, co zrobić.

Rafał Pękała: A to jeszcze było jak byli Rosjanie, tak? Zaraz.

Władysław Gawdyn: Tak, tak.

Rafał Pękała: A jak byli Niemcy, to oni otworzyli to więzienie.

Władysław Gawdyn: O, proszę pana.

Rafał Pękała: Czy pan wtedy był? Był wtedy w tym miejscu? Bo to musiało być głośno o tym Stanisławowie.

Władysław Gawdyn: Tak, tak, proszę pana. Za Niemca to przecież oni byli w policji ukraińskiej, w żandarmerii niemieckiej, pomocnicza służba taka policyjna stworzona z ukraińskich żołnierzy.

Rafał Pękała: Pamięta pan jak wyglądała ukraińska milicja?

Władysław Gawdyn: Ukraińska milicja miała taki zielonkawy mundur, a na czole był tryzub, ten herb rosyjski. Tryzub tak zwany. Oni współpracowali. Bo jak ja na poczcie pracowałem, to początkowo dawali strażnika na dach, żeby tam coś nie zmanipulował, a później już przestali dawać. Ja drabiną wychodziłem na dach, usuwałem uszkodzenia. I oni mnie zapamiętali, że na przykład za Niemca, jacy Niemcy byli, to byli, ale to mnie jako „breuf” że ja miałem zawód już telekomunikacyjny, to pilnowali i szanowali. Ale natomiast Ukraińcy, to ja popracowałem za tak zwaną ukraińską dumę trzy miesiące i zwolnili mnie. „Lacha ne treba”, ja obawiałem się, że mnie będą szukać i poszedłem do wujka Strociaka, który był majstrem w fabryce wag i maszyn i tam u niego toczyłem nakrętki szóstki, ósemki na takie wrzeczona nastawiałem.

Rafał Pękała: Panie Władysławie, chciałbym jeszcze raz zapytać o to więzienie na Bilińskiego. Jak przyszli Niemcy, to ujawnili pomordowanych Polaków.

Władysław Gawdyn: Tak.

Rafał Pękała: Czy może pan o tym słyszał i był tam może pan wtedy?

Władysław Gawdyn: Nie. Tam nie dopuścili mnie. Ale jak Niemcy uciekali, to na podwórku, gdzie były wykopy, posadzili świerki wzdłuż muru, takie duże świerki. One się przyjęły, czy nie, to nie wiem, bo to wojna zaraz. I otworzyli bramę wyjściową do tego, a tam pełno zdjęć, tych różnych zaświadczeń i właśnie tam poznałem Bogdana Moroza. Tak rodzice dowiedzieli się, że on został zabity przez Niemców. Wie pan, nie można było wszystkim wierzyć. Ja dużo rzeczy widziałem i dużo rzeczy zrobiłem, ale to w ramach takich tych krótkich spięć. Nie wolno. Ja wiem. Jak ja głośno powiedział w rynku pod ratuszem polskim, bo ten ratusz w Polsce stanisławowskiej był budowany, jak z góry pan patrzył, to forma krzyża walecznego. Po boku lwy były. Ja tam, jak to chłopak, a znali mnie dobrze, bo to elektryka. Czasem trzeba było coś pomóc, a dzisiaj już się... głowa jest nie ta.

Rafał Pękała: Chciałem jeszcze pana zapytać, panie Władysławie, o taki bardzo krótki epizod, tylko nie wiem, czy pan coś może powiedzieć. Bo na krótko w Stanisławowie byli Węgrzy.

Władysław Gawdyn: Węgrzy na krótko.

Rafał Pękała: Czy pan jakoś to zapamiętał?

Władysław Gawdyn: „Magyar, Magyar, Lengyl – két jo barat”

Rafał Pękała: Tak jest.

Władysław Gawdyn: Tudum, tudum Magyarum. Nie. Troszkę.

Rafał Pękała: Nie mówię. Nie. Ale proszę powiedzieć. Zapamiętał pan jakiś ten moment, kiedy wojska węgierskie stacjonowały w Stanisławowie?

Władysław Gawdyn: Proszę pana, tak odnosili się Polacy do Węgrów, jak do polskiego żołnierza. I na placu Piłsudskiego co niedzielę orkiestra była, o godzinie 9:00 grali i żołnierze musztrę mieli. I to po tej musztrze szło do kościoła farnego, bo to fara, tak się nazywał. Po wysłuchaniu mszy świętej rozluźnienie nastąpiło. Węgierscy żołnierze do swoich znajomych, których poznali, do domów chodzili. Bardzo mili byli dla Polaków, dla Ukraińców nie. Ukraińcy jak się dowiedzieli, że oni należą do ukraińskiej organizacji to potrafili przydrożne drzewa, jesiony, za szyję i powiesić. To tak trwało trzy miesiące. Ukraińcy wnosili skargę do generała Leitela, który w Krakowie był. Ja zapomniałem nazwisko jego.

Rafał Pękała: Frank.

Władysław Gawdyn: No. I on spowodował, że węgierska dywizja górską Katona została przeniesiona na Wołyń do... Jak ta miejscowość się nazywa? I oni stacjonowali na Wołyniu. Ja uzyskałem od rotmistrza buty węgierskie. To tak duszno rwane, ale cholewa wiśniowa z takim likiem, panie, oj, co to była za radość. Tylko człowieka... A kapelmistrz do nas przyjeżdżał, bo tato jemu buty robił drugie zapasowe, ze skóry wszystko. On przyjeżdżał do nas, ale był dwa razy, zabrał buty i ta jego przyjaźń się z nami skończyła. Jak to się... Nie Białystok, a... Takie coś podobne, tam ta dywizja stała. Oni mieli rozetkę w furazerce i przy czapce, a żandarmeria miała piórka przyczepione do czako, to się nazywało. I trzeba było uważać, bo kto trzymał z Węgrami, a ktoś doniósł na pana, że pan trzyma z Węgrami, to policja przychodziła i aresztowała. Nie wiem, dlaczego. Przecież to przyjaciele. Nie. Nie pozwalali łączyć. Wiedzieli o tym, że Polacy z Węgrami w dobrej komitywie. To, panie, za dupę, za przeproszeniem i do więzienia. Tam do więzienia to krótko można się było dostać.

Rafał Pękała: Za byle co, tak?

Władysław Gawdyn: Tak, za byle co. Ja pamiętam taki moment, baba jajka sprzedawała w rynku. Pamiętam, koło ratusza były te koszyki i przyszedł Niemiec „Wie viel kostet eine ei“ to pokazuje pięć marek. „Das is...?“ Poczekaj, że za drogo, po niemiecku. A „zwei“ to jest „taniej“, tak? Tak. To panie, jak ona powiedziała, że nie, to kopnął ten koszyk, rozbił wszystkie jajka, panie. I to kazał jej ściągnąć spódnicę i ona w majtka stała. Tak specjalnie to, tak zwani ci ludzie z Waffen-SS. Co tam jeszcze takiego?

Rafał Pękała: Panie Władysławie, proszę powiedzieć, bo pan zaangażował się w działalność konspiracyjną w 1943 roku.

Władysław Gawdyn: Tak.

Rafał Pękała: A czy wcześniej miał pan jakieś możliwości?

Władysław Gawdyn: To ja pracowałem na poczcie. I nawet za Niemca, i za ruskich, ale mnie zwolnili z poczty Ukraińcy. Ale to był krótki okres i wtedy właśnie wstąpiłem do komendanta Józy. On mnie zapisał. Ja mam gdzieś tę legitymację.

Rafał Pękała: I zapisał pana do...

Władysław Gawdyn: Do Armii Krajowej, pseudonim... Pseudonim... Widzisz, właśnie.

Rafał Pękała: Proszę powiedzieć, w jakich okolicznościach został pan przyjęty do Armii Krajowej?

Władysław Gawdyn: Kolega do komendanta, do Józy, bo on był inspektorem. Pracował w "Bałdyście" ten Józ. Zaprowadził mnie do Józy. Nazywał się Leszczyński, który prowadził moją... Jak niektóre, niech mi pan wytłumaczy, jak to jest, że niektóre nazwiska to ja tak raz, dwa pojąłem, a niektóre to tak myślę, jak on się nazywa. Myślę, nie mogę po prostu z tej encyklopedii wyrzucić. Tak jak Leszczyński. Stanisław Leszczyński.

Rafał Pękała: Przyszło samo. Tak samo przyjdzie sam pseudonim. Bo pan pseudonim przybrał „Junek”, tak?

Władysław Gawdyn: Tak.

Rafał Pękała: Junek. Czy przyprowadził pana... Bo Leszczyńskiego w jakich okolicznościach pan poznał?

Władysław Gawdyn: Proszę pana, to i wszystko pozostałości ze Strzelca, organizacji strzeleckiej. Bo ci młodzi to byli Warcelscy. A starsi do Strzelca należeli. To. proszę pana, że ja poznałem Leszczyńskiego, to zaraz na drugi dzień przedstawili mi drugiego. Ten z Buczacza, ten z Czortkowa i tutaj będziesz na tej linii pracował. A ja sobie uszyłem bałdystowski mundur, wie pan. Z taką łopatą na rękawie i tutaj też takie żółte chorągiewki. Bałdyst. I na rękawie. To... Oni wszyscy, nawet Niemcy wiedzieli, że taka jednostka istnieje. Wiedzieli, że jest Wer... Organizacja niemiecka, Werwolf? Była w Stanisławowie z folksdojczy tworzona. Do niej należał później, jak się okazało, Bylewczyński Tadeusz i Bylewczyński Bolesław, dwaj bracia do tej organizacji niemieckiej. To trzeba było unikać rozmowy z nimi, a jak już rozmawiać, to tylko chwalić Hitlera.

Rafał Pękała: A ten mundur uszył pan sobie sam?

Władysław Gawdyn: Ja sam, tak, tak.

Rafał Pękała: Czy z polecenia?

Władysław Gawdyn: Proszę pana, jak ja to zrobił, rozprułem koszulę starą, przyłożyłem do sukna te, które miałem, wyciąłem, zaszyłem na lewej stronie i tylko później ręcznie dopasowałem odznakę tutaj i łopatę na... Ja dzisiaj jeszcze, tylko, że nie widzę. Ja jeszcze sobie robił, proszę pana.

Rafał Pękała: A ten mundur do czego był panu potrzebny?

Władysław Gawdyn: Bałdist.

Rafał Pękała: Tak. Ale do czego był panu potrzebny?

Władysław Gawdyn: Proszę pana, to jak pan skończył robotę, ubrał pan ten, to nie zaczepiała pana policja. Był pan wolnym strzelcem, jak to się mówi. To miał pan wolną drogę przejściową. Było u nas takich pięciu. Ja gdzieś mam takie zdjęcie, że jeden na drugiego wlaźł i taką piramidę robili.

Rafał Pękała: Dobrze, to proszę opowiedzieć o tym, jak pan został przyjęty do Armii Krajowej? Proszę dokończyć.

Władysław Gawdyn: Proszę pana, to było w parku Romaszkana. Tam była taka altana w centrum i tam właśnie zebranie było, ja się patrzę, co to. Przy każdej uliczce chłopak stoi. To oni szli, jak przyjdzie, gwizdek, już się wszystko rozsypało. To czy ja umiem po ukraińsku. To... Zaraz, ja takie... Wiersz był od poety Tarasa Szewczenki. Słynny wiersz o Polakach. Bo Taras Szewczenko nie był wrogiem Polaków. To było takie stowarzyszenie Polaków w Niemczech, takie też i na Ukrainie było. Siedział w twierdzy z Polakiem i dopiero wtedy ten Polak jego przekonał, że Polak jest bratem Ukraińca, a nie wrogiem. To zaraz ja sobie przypomnę. O. Zdałem egzamin z tego. [niezrozumiałe, 00:22:34] To Tarasa Szewczenka wiersz.

Rafał Pękała: Zapytali pana, czy pan zna ukraiński, tak? Jakby pan był w tym parku Romaszkowa.

Władysław Gawdyn: Tak. Czy znam ukraiński, czy znam mniej więcej obyczaje i zwyczaje ukraińskie. Czy mam gdzieś znajomych Ukraińców, którzy sprzyjają...

Rafał Pękała: Kręgosłup, nie?

Władysław Gawdyn: Polakom.

Władysław Gawdyn: sprzyjają Polakom. Tak. „- Jaki jeszcze język? [niezrozumiałe, 00:23:33] - Po węgiersku trochę. - To dosyć, dziękujemy”. A kto moim przywódcą takim, że mnie tu skierowali? To ja powiedziałem, że to był komendant Józia i proszę sobie to... Przerwę teraz. Proszę sobie wyobrazić, że jak ruscy wskoczyli do nas, to jego aresztowali. 20 lat dostał i ożenił się z Ukrainką i na Ukrainie koło Dniepropietrowska. Pisał do mnie, tylko ja tego listu nie trzymałem w domu. Może... W nocy jak chodziłem, to specjalnie pantofle miałem, gdzie podeszwa cała była przyszyta do meszta, że nie słychać, że się stuka. Bo Niemcy mieli zwyczaj, że potrafili stanąć na przykład przy budce. I stanęli jak słupy. Nikogo nie poznaje. I ktoś przechodził przez ulicę, zastukał obcasami swoimi, to zaraz pytali, nie pytali: „Halt”, od razu strzelali. Ja tak z ulicy Żeromskiego na Kamińskiego, tam taka Ewa, bardzo ładna dziewczyna była, to człowiek tam zachodził. Raz zapomniałem się, usnąłem u niej na kolanach. Godzina 10:00, policja, a ja mówię do niej: „Aniu...”, bo Anna była, „nie martw się, ja mam takie cichołazy, że nie słychać, że ja idę”. Tylko cień.

I kazała pokazać, jak to wygląda. W podwórku uciszyła się, ucałowała mnie: „Idź do domu już, bo już późno”. I ja przeszedłem z Kamińskiego ulicy, przeszedłem Sapieżyńską i z Sapieżyńskiej na główny cmentarz komunalny. Ale słyszę, że tu Niemcy gdzieś gadają. To ja wziął kamień. Pamięta pan, takie słupy były. Afisze u góry. I ja za takiego słupa kamień po chodniku puściłem. I dopiero się Niemcy przekłęte, jakaś zaraz, że rzuca kamieniami teraz. Wyszli z ukrycia i poszli patrolem swoim na Majzle. A za dwie godziny wracali, to już mnie nie było. I ja skorzystałem z tej okazji, że oni się przemieścili na bramę i ja skoczył na bramę, jestem na bramie, a Niemcy strzelają. Ale za nisko. Tak to pewnie by popruli mnie całkowicie. I ja zeskoczyłem na zewnątrz cmentarza z tej bramy i Niemcy zaraz dobiegli w tej bramie, bo to było zamknięte na taką dużą kłódkę i zaczęli, posiali pistoletem, ale za wysoko. A ja pod bramą. Gdyby otworzyli, to by mnie chwycili, za rękę wyciągnęli. I jak oni odeszli, to ja... Dostyc dobrze ten cmentarz znam. Miejsce pochówku nowego. Niemców chowali i Polaków. Doszedłem do... do tego pola, gdzie kopali, jak to się mówi... dla umarłego dołek. Dołek ten. Ale patrzę się, coś tak lata. Okazuje się, że był pochówek i wieniec, i szarfy tak balansowały. Wie pan, to się tak zdaje, że to co to jest, ale jakby tam był Niemiec, to przepadłoby. I ja, idąc, patrzyłem się na ten, tak od dołu, bo lepiej widać, nagle się świat pode mną urywa. Wpadam do jamy wykopanej na nowego jakiegoś trupa. Leżałem dobre pół godziny nieprzytomny, ale na plecach. Godzina była 2:00 już jak ja wyszedłem. Tam zawsze w grobie taki dołek ten grabarz, który kopał, to nogę wsadza, łopatą się podpierają o ścianę, wychodzi na zewnątrz.

Rafał Pękała: Leżał pan w tym dwie godziny, tak? W tej jamie.

Władysław Gawdyn: Tak. Wyszedłem z tej jamy i przez mur przeskoczyłem, półtorametrowy mur z cegły. Tak jak to na cmentarzu było. I wprost wyszedłem na moją chałupę na Zosinej Woli. Ale tak szedłem, ażeby pies nawet nie słyszał, tak ostrożnie, bo zaczęłby szczekać i wtedy by wiadomo było, gdzie ja jestem. I tak kilka razy udało mi się wśród policji czy po tej granatowej, granatowa taka sama była. Nic się nie różniło.

Rafał Pękała: Ale granatowa to była polska, tak?

Władysław Gawdyn: Polska, tak, ale to oni tak łapali i dostarczali do Niemca. W ten sposób on się wykazał, jaki on bohater, że on nawet swego Polaka do kryminału pakuje.

Rafał Pękała: Proszę powiedzieć, czym się pan zajmował, jakie pan otrzymywał rozkazy w konspiracji w Armii Krajowej?

Władysław Gawdyn: Co ja robiłem, tak?

Rafał Pękała: Tak. Co pan robił, tak.

Władysław Gawdyn: Proszę pana, tak jak panu mówię, byłem w fabryce wag i maszyn, to później, gdy już wzywali, a na afiszach służbę budownictwa, to tak jak kolega Kawalerowicz, pamięta pan Kawalerowicza?

Rafał Pękała: Kawalerowicz?

Władysław Gawdyn: Jerzy Kawalerowicz.

Rafał Pękała: Tak.

Władysław Gawdyn: Który pewien film...

Rafał Pękała: Reżyser.

Władysław Gawdyn: Tak. To był Ormianin z Kut pochodził. Jerzy Kawalerowicz. Bo z jego bratem, Teofilem Kawalerowiczem, to w wojsku w 2. armii byliśmy. On był w innej kompanii, a ja byłem w innej. I ten Jurek Kawalerowicz zakochał się w tej Indzi, że ja sympatyzowałem, ale mnie nie w głowie była żeniaczka, to odstąpiłem mu tę moją kochankę. A ona zbierała zdjęcia do filmów niemieckich, węgierskich. A on zapalony zbieracz tych zdjęć powiedział do mnie: „Chodź, pójdziemy do Anki dzisiaj. Ja przeproszę ją, że ja odebrałem ją od ciebie”. A jak się okazało, że ona sama zakochała się w Kawalerowiczu, a we mnie nie. I jednego dnia po południu ona wyjęła albumy artystek. Polskich, węgierskich, czeskich. Bo to ona zbierała. I cały polski album wziął. Mnie dał do ręki i mówi: „Władek, ty jesteś bliżej okna. Połóż tam na parapet”. I takim pół złodziejem byłem. Położyłem na parapet, a jak myśmy wieczorem wychodzili, to on ściągnął z parapetu i miał różne zdjęcia. Ale przydzielili nas do tak zwanej eisen kommando. Żelazne kommando. Naprawa podwozi i naprawa towarowych wagonów. Na zwrotnicę, „drehscheibe” to się nazywało. Że wjechał i ten kierował na twoje stanowisko. A tam, panie, jakieś sznity, czy tam te inne uzupełnienia, bo to się stukało i odgłos, czy jest próżnia. I to panie, on papierosów nie palił, ja też nie paliłem, a tam Ukraińcy porządek w ukraińskich garniturach. Jak zobaczyli nas, bo to Bałdins, nie? Uniform niemiecki, to nic nie mówili. Ale jak myśmy przyszli po cywilu, to myślałem, że tego Kawalerowicza zabiją. „Lach prokliati”. To dwa dni do pracy nie szedł. Poobijali mu twarz i wszystko. A ja uratowałem się, bo powiedziałem: „Ty czto zdurił? Ja nie zdurił, eto Lach”. Trzeba go skończyć. Ale się nie udało. Przyszedł Niemiec i rozerwał tę bójkę, a jego zabrali do sanitarki. Krew z nosa, ust. I tak z nim, on wrócił z powrotem i to była nasza dwójka. Bo jeden musiał trzymać, a drugi nitować. To inni odwrotnie. Bo to, że ręce aż bolały od drgania. I on do mnie mówi: „Słuchaj, Władek, tracimy pięć papierosów dziennie. A Ukraińcy szukają papierosów i nie mogą dostać”. To w ten sposób dwa jajka na osobę to cztery i cztery łyżki cukru, i dostają dziesięć papierosów. To oni z chęcią ze stołówki pozabierali, przynieśli, a Julek, nieboszczyk, to wsypywał do takiego kufła po piwie, ale takiego wysokiego. Robił kogel-mogel. Tym koglem-moglem dzieliliśmy się. Raz on pierwszy jadł, a później ja na drugi dzień. I tak żeśmy przetrwali dopóki Niemcy byli u nas. Już uciekali, pakowali walizki, to ja już nie poszedłem do pracy. Ani jednego Ukraińca nie było widać. Też uciekli tchórze. I tak zakończyłem ten okres okupacyjny.

Rafał Pękała: A Jerzego Kawalerowicza jeszcze pan spotykał później, po wojnie?

Władysław Gawdyn: Jak?

Rafał Pękała: Kawalerowicza. Jerzego Kawalerowicza pan jeszcze spotkał później?

Władysław Gawdyn: Proszę pana, jego brat... Aleks, jakoś tak na „A”, w Strzelcach Opolskich był kierownikiem sprzedaży maszyn rolniczych. Ja nie wiedziałem, ale jak ja pracowałem w inwalidach, to w wojewódzkim, bo to osiem lat tam pracowałem jako wiceprezes i to dostałem rozkaz z zarządu głównego posprawdzać, ile, czy faktycznie tych ludzi, czy oni są, czy to nie robią w ten sposób, że pieniądze zbierają i powiększają oddziały. To ja przyjechałem do Strzelec, patrzę się, wizytówka, Aleksander Kawalerowicz. To zapukałem. „- Proszę”. Ja wchodzę, a on stoi: „Władek, bój się Boga, to 35 kilometrów od siebie mieszkamy, a siebie nie znamy”. I tak poznałem właśnie Kawalerowicza, a on zapoznał mnie z Jurkiem po wszystkim i Jurek pierwszą Syrenę, jaką tylko produkowali w Polsce dla swego brata nagrodę. I to był wielki prezent dla tego Alka. Razem później byliśmy na froncie. On był w 4. kompanii, a ja dowódca kampanii. I to tyle było.

Rafał Pękała: Z Alkiem, tak? Z Aleksandrem.

Władysław Gawdyn: Tak.

Rafał Pękała: A z Jerzym już się rozstaliście, tak?

Władysław Gawdyn: Tak, rozstaliśmy się.

Rafał Pękała: Już później nie było kontaktu?

Władysław Gawdyn: Nie było kontaktu.

Rafał Pękała: Panie Władysławie, proszę powiedzieć o działalności w Armii Krajowej. Co pan robił dla Armii Krajowej? Jakie otrzymywał pan rozkazy? Mówił pan już o tym, że pan przewoził broń w skrzynkach.

Władysław Gawdyn: Tak.

Rafał Pękała: Może pan opowiedzieć o tym coś więcej?

Władysław Gawdyn: Więc proszę pana, punkt zborny, zgrupowanie. Staraliśmy się pozyskać skrzynki drewniane. To takie te, które za dwa ucha. W środku skrzynka, a tu... Jak najwięcej tych skrzynek. To w wagonówce znowu świętej pamięci Budak, jak on miał na imię? Ale to w każdym razie nazwisko Budak. On nam zbijał tam te skrzynki, aż go Niemiec raz złapał, to razem ze skrzynką wyrzucił go z roboty. Ja mówię do niego: „Bolek...”, o, Bolek miał. „Bolek, dobrze, że cię wyrzucił za drzwi, że nie kazał ci stanąć za drzwi, a drugi by przyszedł i zabrał cię”. Już nie żyje. Wagonówki nie ma, rozebrali. Na czym to ja skończył?

Rafał Pękała: O skrzynkach pan opowiadał. O zbijaniu skrzynek.

Władysław Gawdyn: Tak. Tam miałem rozkaz te skrzynki przynieść pod pewien punkt jako próżnię i napisać,

te taśmy takie były. Deutches... Coś tam po niemiecku. I ja tak niosę taką skrzynkę, Ukrainiec mnie spotyka: „A ty szo? Stoler?” Czy ja stolarz. Ja mówię: „Nie. Folksdojcz”. Jezu, ja myślałem, że on się przewróci do góry nogami. Ja folksdojcz jestem. A on mnie się pytał. Ten strach niemiecki tak oddziaływał na poszczególnych ludzi. I ja to zanosilem do pewnego punktu, a później na drugi dzień dostawałem rozkaz i taką skrzynkę na plecy, bałdisowski mundur, do Buczacza. Ulica taka i taka, numer do budynku ten i hasło: „Stary przybysz. Stary przybysz”. Takie hasło. „Już się robi, staruszk. Już się robi”. Wpuszczali do środka i taki moment, gdzie ja później przestałem donosić te skrzynie. Wpuścili mnie do kuchni, 11:00 godzina w nocy, bo o 11:45 pociąg z powrotem jechał do Stanisławowa, ten z Tarnopola. I odebrali tą skrzynkę, otwierają drzwi, a tam kolędy śpiewają. Okazało się, że to było 6 stycznia, Trzech Króli. A mnie nie ostrzegli, widzi pan. To taka nienawiść była. Ale ja machnąłem ręką. Że mnie się wszystko udaje, a ich dwóch łączników nakryli Ukraińcy na tarnopolskim województwie. I ja, jak to usłyszałem, szybko wycofałem się. Nawet nie potrzebowałem potwierdzenia. Bo to taki bilet był. Chowało się w pas, żeby nie zgubić go. Przyleciałem do Stanisławowa taki zdenerwowany, pytają się: „- Co jest? - Dajcie spokój, ja już więcej u was służyć nie będę”. Ten AK. A oni mówią: „- Dlaczego? - Jak to, komendancie. Zawiozłem to, pociąg jeszcze jeden był 12:00 z minutami, tak że mogliśmy to przetransportować a tutaj poczęstować Trzech Króli, bo oni kolędy śpiewają. Ja narażam swoje życie, a oni balują. Koniec. Oddaję legitymację”. I zrezygnowałem z AK. Później dopiero... Koledzy później mi mówili: „Wracaj. To wszystko, co jest, to ci wszystko wynagrodzi w cywilu”. Ale nie dane było. Zapisalem się do szkoły oficerskiej. Skończyłem w stopniu podporucznika z przydziałem do 5. Kompanii, 27. Pułku, 2. Batalionu 27. Pułku. I tak z tą kompanią przeszedłem całą kampanię 2. Armii Wojska Polskiego, po czeską Pragę. Jako żołnierz to spełniłem to zadanie bardzo dobrze, bo Czesi mnie odznaczyli „rudi armada” generała Svobodę, krzyżem czeskim, walecznym. A Polacy, jak to, wie pan, gęsi swój język mają, to się rozeszło. „To Władka udekorujemy kawalerskim, bo jak on już ma czeski, to i polski”. I tak miałem krzyż kawalerski polski. Waleczny.

Rafał Pękała: Nie żałował pan, że pan zrezygnował z Armii Krajowej, z działalności?

Władysław Gawdyn: Nie, nie.

Rafał Pękała: Można było tak zrezygnować?

Władysław Gawdyn: Podpisałem cyrograf, że będę wierny ojczyźnie i nie zdradzę osobowości i organizacji, jednostki, do której należałem. Przyjęli, panie, z pocałowaniem ręki. Nie obawiali się, że ja może denuncję niektóre.

Rafał Pękała: Proszę powiedzieć, bo to jest tak, że pan jeszcze wysłany został w czasie okupacji z misją do badania, spotkania ukraińskiej armii powstańczej, tak? W 1943 roku. Miał pan taką misję. I to też w ramach Armii Krajowej. Czy pan mógłby jeszcze o tym opowiedzieć? Ma pan siłę?

Władysław Gawdyn: Proszę pana. To był marzec, 1943 rok.

Rafał Pękała: Tak, tak. Chyba tak. Ale proszę powiedzieć, czy pan wie, dlaczego pan został wysłany w to miejsce?

Władysław Gawdyn: Proszę pana, bo ja przenosiłem meldunki i pieniądze, dolary. Specjalnie pas był szyty, że się wkładało po 20 dolarów jedna koło drugiej, tak że nieraz było 220 dolarów w pasie. I wtedy wywoziłem na lwowski okręt północny do... Odbierał ode mnie Józio Gruszka z AK lwowskiego.

Rafał Pękała: Czyli dotarł pan aż do Lwowa, tak?

Władysław Gawdyn: Tak.

Rafał Pękała: Czy dalej jeszcze też?

Władysław Gawdyn: Nie, nie.

Rafał Pękała: To ile było kilometrów?

Władysław Gawdyn: To było 80... Ponad 100 kilometrów.

Rafał Pękała: Ponad 100. Ile panu taka podróż jako kurier zajęła czasu? I łącznik?

Władysław Gawdyn: To zależy, czym ja jechałem. Czy ja dorożką, czy proszę pana, normalnym. Nieraz to na piechotę i sześć godzin trzeba było iść i tam do tego Gruszki Józefa, który był łącznikiem między. To ja tylko otwierałem pas, jemu zostawiałem. I to wszystko. I dostawałem taką kartkę, to Niemiec by się nie wyznał ani ja. Takie hieroglify były. A to oznaczało, że wszystko zostało dostarczone.

Rafał Pękała: Dużo pan miał takich misji?

Władysław Gawdyn: Proszę?

Rafał Pękała: Czy dużo miał pan misji, gdzie musiał pan...

Władysław Gawdyn: Cztery razy.

Rafał Pękała: Cztery razy. I to były amunicja...

Władysław Gawdyn: Tak.

Rafał Pękała: pieniądze i meldunki.

Władysław Gawdyn: Tak, meldunki. I to ja dopiero, proszę państwa, w okręgu, jak im powiedział Piwowarowi, bo on do ó. Oddziału należał, on był bez nogi, stracił nogę pod Kołobrzegiem. Jak ja jemu zaczął opowiadać kogo ja

tam znam z jego, to on takie gały zrobił i do mnie zmienił stosunek. Już mnie komunistą nie nazywał. To ja komunistyczny oficer. A on tak samo, podporucznik. I wtedy zmienił zdanie o mnie, i ja zostałem wybrany do Warszawy na członka zarządu głównego. Osiem lat byłem. I to pod koniec to jeszcze. Ale oczy nie dopisały. Ja nie widziałem, jak podpisuję... Pismo do prezesa Kazubskiego. On tutaj jest. Ja pokażę panu. On stąd dekoruje sztandar ósmej klasy powszechnej.

Rafał Pękała: Dobrze. To proszę powiedzieć jeszcze o tym Majdanie. Bo został pan wysłany w pewnym momencie do tego Majdanu.

Władysław Gawdyn: A, to z czasów okupacji. To tutaj między...

Rafał Pękała: Tak. Bo musimy się cofnąć. Wczoraj nie skończyliśmy tak naprawdę okupacji. Proszę pana, zawołali mnie do sztabu i mówią: „Masz specjalne zadanie, ale teraz nie będziesz miał ani skrzynki, ani pistoletów, tylko swój pistolet zawsze trzymaj i to na środku kręgosłupa”.

Władysław Gawdyn: A jaki pan miał pistolet?

Władysław Gawdyn: FN-ka.

Rafał Pękała: I sam pan ją zdobył?

Władysław Gawdyn: Nie, dostałem.

Rafał Pękała: Dostał pan.

Władysław Gawdyn: Tak. Bo miałem Visa. Ale Visa musiałem oddać, bo komendantowi się podobało. I on swoją FN-kę mi dał. A mnie wszystko jedno. Bo taka lekka była, bo Vis to był ciężki pistolet. I co to było?

Rafał Pękała: I na ten Majdan. Został pan na spotkaniu.

Władysław Gawdyn: Tak. To jest, proszę pana, jak to by pan określił, by pan się orientował geograficznie, Stanisławów. Do lasu. Do czarnego lasu, jak się jechało, to... Zaraz, zaraz. Tak. Krechowce, Pacyków, z Pacykowa jeszcze trzy kilometry leśnej dukty i w tej dukcie ta dzielnica to było trzy budynki. Nadleśniczówka, stodoła i stajnia. I tam nadleśniczy penetrował całe te zagajniki, żeby tam tych banderowców przepędzał. I tak. I złożyłem przysięgę, nie tylko wierności, ale i tajności wszystkich dokumentów. Tak mi dopomóż Bóg. Poszedłem do Patrykowa, u młynarza zawiadomiłem go, że ja na pewno tędy będę uciekał, żeby mi przy bramie zostawił rower, bo to jest polecenie od górne. I pan Wołosianka zrealizował to.

Rafał Pękała: On też był w AK? Ten pan Wołosianka.

Władysław Gawdyn: Tak, tak, tak. Ten pan Partyka, stolarz, pięć maszyn stolarskich miał. To nowość była. A wszystko od tych kolegów austriackich z austriackiej armii. Ojciec też dostał dużo maszyn, Pfaff, Singer. Tak. Pfaff i Singier. Ale wracam do tego. I zawiadomiłem go, że mam tajną misję, jak najkrótszą drogę do Majdanu. Nie chciałem iść normalną leśną duktą, tylko bocznymi. Przechodzę tam. Jezuu, tyle tych kamyków. Ksiądz też był, tam rozmawiał z jakimś gościem, tego nie wiem, co to był za gość. Ale Igor, Ukrainiec, z ławy szkolnej: „O, Włodka, ty tu?”, do mnie. To się tak wszyscy popatrzyli, że on tak wesoło mnie przyjął i wziął mnie pod pachę, i podeszliśmy pod taką sosnę. Gruba sosna była. Zaczął mnie się wypytywać, gdzie ja mieszkam: „Bo nie mam adresu twego”. I ja mówię: „Słuchaj, Igor, mi nie wolno mówić. Jak chcesz, to ja do ciebie do domu, gdzie twoi rodzice mieszkają, pójdę. - O, to dobrze”. I na tym rozmowa była zakończona. Ale z tego urzędu, znaczy z tej zbiórki, z tych ludzi, jeden pokazał palcem na mnie. Kochani. Już mnie nie było. Bo jakbym został, to byłbym powieszony, to by była ofiara. I za mną ruszyło dwóch Ukraińców z pistoletami MP. To ja ten rower chwyciłem i w Krychowcach go zostawiłem u babci. Tak uciekłem temu zgrupowaniu. To było zgrupowanie Siczy. Oni nazywali. Ale to spowodował nie Bandera, ale Taras Bulba, ten z Wołynia. On to organizował. I pamiętam tylko tyle, że tak jak krzyczał do tych swoich półchłopców, jak to nazwać, to tak wulgarnie, nawet nie mogę powtórzyć, że gdzieś zaprzepaścił 24 MP, 2 RK, a on krzyczy: „Wsio je, wsio je. Przynieśli wszystko”. Czyli przynieśli. To uzbrajali. Oni kupowali na rynku u Niemców. Płacili markami albo z dolarami. To jeszcze lepiej. I ja uciekłem. Dostałem się do domu, panie, godzina była 10:00 wieczór. Taki skonany, że nawet nie wiem, kiedy mnie tato za nogi pociągał, żeby wstawać. W ubraniu tak jak byłem, tak położyłem się spać. I tatuś się pyta: „A ty gdzie byłeś?”, a ja: „Żebyś więcej mnie nie pytał”. Trochę był zły na mnie, że ja działał, a on o tym nie wiedział. A on też za austriackich czasów działał, to on wie, co to znaczy. Ja mówię: „Wiesz tatuś, lepiej nie. Ja będę ofiarą, ale nie wy. A tak przeze mnie to i wy zostaniecie”. I to był rok 1945 na wiosnę.

Rafał Pękała: 1943 rok chyba.

Władysław Gawdyn: Co?

Rafał Pękała: Chyba 1943 rok.

Władysław Gawdyn: A to nie, to ja wstąpiłem w 1943 roku.

Rafał Pękała: To spotkanie w tym Majdanie to było...

Władysław Gawdyn: W tym Majdanie, 1943 rok, tak. Ale ze związku już drugi raz miałem dosyć tego, bo narażałem rodzinę, wszystko, panie, a inni siedzieli w zarządzie. „A ty masz długie nogi, ty masz akcent ukraiński, to wszystko”. To było bardzo ładne, a oni siedzieli jak u pana Boga za drzwiami.

Rafał Pękała: I w 1945 roku pan zrezygnował.

Władysław Gawdyn: Tak, tak.

Rafał Pękała: A proszę powiedzieć, bo pan powiedział, że wysłano pana tam do Majdana z misją. Jaka to była misja?

Władysław Gawdyn: A, proszę pana.

Rafał Pękała: Jak oni to nazwali?

Władysław Gawdyn: Po to, że tam, jak będzie ksiądz, a ta broń, która dostarczona została, ma być poświęcona i rozdana na oddziały. Ten komendant, który tam prowadził to, to był Tutak. Nazywał się Teofil Tutak.

Rafał Pękała: I pan go znał?

Władysław Gawdyn: Tak. Znałem jego. Bo on, panie, na poczcie pracował.

Rafał Pękała: Też. I to był Ukrainiec, tak?

Władysław Gawdyn: Tak, Ukrainiec. Ale taki Ukrainiec, że jak ona pana znał, to on pana nie zdradził. Udawał, że nie zna, wie pan.

Rafał Pękała: I pan dostał misję, żeby zobaczyć, co oni robią, tak?

Władysław Gawdyn: Tak, tak. Ilu członków i jaką broń rozdawali, i który to ksiądz mszę świętą odprawiał. Bo to też aresztowania następowały przez Polaków. Donosili do Gheime Staatpolizei, że taki ten ksiądz jest niebezpieczny. Niech go przesłuchają, czy on powie wam prawdę. No. To też tak wyglądało, że ja też był donosiciel.

Rafał Pękała: Ale pan dostał rozkaz.

Władysław Gawdyn: Rozkaz, to było co innego. I tak...

Rafał Pękała: I później, jak pan wrócił, to musiał pan zameldować, tak?

Władysław Gawdyn: Tak. Wszystko musiałem powiedzieć.

Rafał Pękała: Ustnie pan meldował czy pisemnie?

Władysław Gawdyn: Ustnie. Ustnie. Ustnie. Miałem swoją legitymację i tę legitymację do tuszu, i na papier. To znaczy, że ja potwierdziłem swoją rozmowę i że się na czas zgłosiłem. Mnie było bardzo dobrze w Lublinie.

Rafał Pękała: A jeszcze do Lublina, zanim... Bo to Lublin to troszeczkę później było.

Władysław Gawdyn: Tak.

Rafał Pękała: Jeszcze okupacja. Bo pan jeszcze wspominał wczoraj o tym, jak pan został aresztowany. Została wyspa jakaś na pana przygotowana. Jak został pan wsypany.

Władysław Gawdyn: Aha, aha. Tak, tak.

Rafał Pękała: I to było w którym roku? 1944, tak?

Władysław Gawdyn: W 1944 roku, tak.

Rafał Pękała: Niech pan opowie, jak się panu udało, bo był pan też w czasie jakiejś misji.

Władysław Gawdyn: Proszę pana, to z korytarza gestapowskiego wyprowadzili nas prosto do wagonu kolejowego.

Rafał Pękała: Ale jak pan został aresztowany wcześniej? Jak to było, w jakich okolicznościach?

Władysław Gawdyn: Na ulicy tam właśnie Bylińskiego. Taka niby niebezpieczna.

Rafał Pękała: Tam, gdzie Gestapo?

Władysław Gawdyn: Tak. Niebezpieczna. Podszedłem od Głuchowskiego ulicy i miałem kopertę, taką listowną, wrzucić przez parkan. Tam do tego budynku, gdzie oni tam często pod nosem Gestapa robili zebrania. I tak długo, aż dopóki nie złapali jednego, później mnie, to przestali tworzyć naradę oddziału. Proszę pana, stałem jak mur koło takiego okrągłaka, gdzie afisze. I miałem... Tam był jakiś Niemiec, a ja miałem to zedrzeć. To znak, że ja już jestem. Rozumie pan? To następny, jak zobaczę, to już rozdarta twarz gestapowca. I tak chwycili mnie, jak ja zdzieram to. To był moment. Nie mogłem się nawet obronić. A judo znałem, ręce wykręcałem, a tu nie mogłem. Chwycili mnie za dwie ręce do tyłu, głowa na dół.

Rafał Pękała: Czyli wiedzieli, że pan będzie, tak?

Władysław Gawdyn: To widocznie ktoś zdradził. Powiem wam, że ja byłem wypuszczony po 24 godzinach, sprawdzeniu, że ja pracuję w [niezrozumiałe, 01:02:14], to mnie puścili i powiedzieli: „Uważaj. Po nocach nie chodź. Na dziewczyny nie chodź”. Oni myśleli, że ja na dziewczynki poszedłem.